2/2013 (74)

GRATIS

Utforum

Nr 2

Nieregularnik uczniowski 20 lutego 2013

- jedyny oficjalny magazyn Uczniowskiego Forum Muzycznego

XVII UFM

ŚRODA 20 II 2013 r. - *DYSONANS*

17.00 *Koncert inauguracyjny*

18.30 Finał XIV Ogólnopolskiego Festiwalu Kompozytorskiego UFM

19.30 Nie tylko jam session

- -

CZWARTEK 21 II 2013 r. - KONSONANS

17:00 *Sesja naukowa*

18:30 Koncert kameralny

19.45 Koncert laureatów XIV Ogólnopolskiego Festiwalu Kompozytorskiego UFM

20.30 Bankiet

Wszystkie wydarzenia festiwalowe odbywają się w Sali Koncertowej ZPSM nr 1 przy ul. Miodowej 22c.

DZIŚ W NUMERZE:

Zasady publikowania w Utforum:

Szanowna Redakcja przyjmuje teksty codziennie **do godziny 1.27** w nocy. Artykuły, zdjęcia, wszelkie materiały do publikacji należy przysyłać na adres **ufm@mailplus.pl**

Redaktor naczelna, korektor i edytor Utforum: Magdalena Białecka

Dysonans trwa



Warszawa Nocą

Puste ulice pisane wierszem.
Białym, bo barwy spłynęły z deszczem.
Codziennie szare, po zmroku piękne,
Cienie, szepczące niedomówieniem.

Michał Mościcki

Piękny wiersz Michała świetnie wpasowuje się w klimat pisania Utforum. Dzień pracy redakcji zaczyna się późnym wieczorem, kiedy wszystkie artykuły są już nadesłane, kończy się zaś nad ranem triumfalnym mailem do drukarni. W tym kontekście zamieszczam również nokturnowe, porywające opowiadanie Kasi Mijas.

Ale dość o Utforum. Dziś pierwszy dzień Forum! Koncert inauguracyjny będzie bardzo urozmaicony. Usłyszymy utwory trzech debiutantek: Anity Wasilewskiej, Aleksandry Kazulak i Elizy Witkowskiej. Wystąpią również starzy Forumiści: Milena Słowikowska, Krzysztof Janik i Marcin Oszczyk, z którego mamą, panią Anną Brzozowską-Oszczyk, udało się przeprowadzić wywiad naszej dziennik-arce, Joasi Nożańskiej. W trakcie koncertu usłyszymy również wiersze Agaty Szydłowskiej – bo czy poezji nie można nazwać muzyką słów?

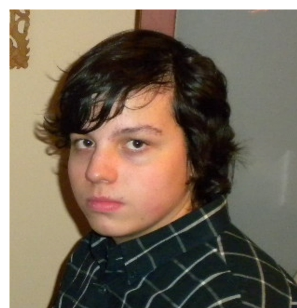
Na koncercie inauguracyjnym nie zabraknie dreszczyku niepokoju spowodowanego oczekiwaniem na finał konkursu kompozytorskiego. Dysonans nie rozwiąże się jednak dzisiaj – dopiero jutro poznamy kompozytorów, którzy ukrywają się na razie pod tajemniczymi godłami, i opinię jury. W zeszłym roku żaden z uczestników konkursu nie zdecydował się wykorzystać w swoim utworze harfy. W tym roku instrument ten zagra aż w dwóch kompozycjach i z tej okazji prezentujemy artykuł Karoliny Stryjek. Już świta... Redakcja idzie spać, a kompozytorzy zapraszają na **koncert inauguracyjny**!

Magdalena **B**iałecka

Na zdjęciach nasi dzisiejsi kompozytorzy: Milena, Eliza i Krzysztof.







Instrument – arystokrata



Harfa to instrument strunowy szarpany, pierwotnie wywodzący się od łuku. Jest ona jednym z najstarszych instrumentów. Współczesna harfa ma wysokość dorosłego, wysokiego mężczyzny (około 1,83 m), a waży około 35 kg. Składa się z 46 strun wstrzymujących łącznie napięcie powyżej 730 kg! Struny strojone są według tonacji Ces-dur. Warto wspomnieć, że należy do jednego z najdroższych i najdelikatniejszych instrumentów. Po raz pierwszy znalazła się w orkiestrze w twórczości Jerzego Fryderyka Haendla oraz Christopha Willibalda Glucka.

Jednak w orkiestrze na stałę zagościła dopiero w partyturach Hektora Berlioza oraz Ryszarda Wagnera. W Irlandii harfa była instrumentem arystokracji. Podczas gdy przy akompa-niamencie dud bawiono się w gospodach i na wiejskich weselach, dźwięk harfy zarezerwowany był dla króla, przywódcy klanu i jego otoczenia. Harfista Nie wykonywał (m.in. z powodu swoich długich paznokci) żadnych prac fizycznych. Był zawsze witanym i pożądanym gościem. Wierzono również, że dobry harfiarz ma władzę nad uczuciami i myślami słuchaczy. Kto wie, czy nie pozostało tak do dzisiaj?

Karolina **S**tryjek

Na zdjęciu Amandine Mauillon i harfa gotycka podczas festiwalu Mazovia Goes Baroque.

Pod jednym dachem z kompozytorem

wywiad z panią Anną Brzozowską-Oszczyk

Joanna Nożańska: Jak mieszka się pod jednym dachem z młodym kompozytorem, bo można spokojnie określić Pani syna tym mianem, ponieważ od paru lat bierze czynny udział w Forum Uczniowskim, komponuje muzykę?

Anna Brzozowska-Oszczyk: No nie, nie odpowiem na to pytanie, to są nasze domowe sprawy. A serio – zaczęło się od pani profesor Ewy Marchwickiej, która na lekcjach chóru dawała dzieciom w podstawówce takie ćwiczenia. Od 2006 roku Marcin brał udział w Kąciku Kompozytora w ramach Seminariów Muzyki Współczesnej "Miodowa Jesień", organizowanych przez panią Anię Buzuk na Małej Miodowej. W lutym 2008 roku po raz pierwszy wystąpił na Forum ze swoją kompozycją fortepianową i wówczas pan profesor Sławomir Czarnecki zgodził się udzielać mu konsultacji; od następnego roku szkolnego Marcin rozpoczął naukę w ramach fakultetu kompozycji. Od tej pory co roku brał udział w Forum jako kompozytor. Był też organizatorem kilku edycji Forum, wystawiał swoje grafiki komputerowe, koledzy czytali jego wiersze, kiedy rozchorował się tuż przed Forum. Bardzo zresztą chciał, żeby Forum nie tylko rozwijało się muzycznie, ale i rozrastało wszerz - poszerzając o inne formy, stając się forum artystycznym.

M. Białecka: Właśnie, Forum. Czy jest potrzebne, dlaczego, w jakim stopniu?
ABO: Z punktu widzenia mamy - zwłaszcza w III klasie gimnazjum- to było: "o, jeny! Jeszcze to Forum mu potrzebne! Biega za kolegami, łapie, przesiaduje w Szkole ustalając szczegóły..." etc.
Po czym zaczynało się Forum i - było Święto! Radość, cudna atmosfera - i oczywiście duma z własnego Dziecka! Do tego przyjemność słuchania również Jego Kolegów z klasy, którzy są mi bardzo bliscy, a dalej wszystkich Was, których znam z biblioteki. Wiecie, że Was lubię.
JN: Czyim pomysłem było, by rozpoczął naukę w szkole muzycznej?
ABO: Pomysł ten podsunęła nam jego nauczycielka rytmiki w przedszkolu, pani Marzenka Chmielarz. Zapytałam Marcin(k)a: chcesz dalej się uczyć muzyki? Tak. Nie myślałam jednak o szkole. Uważałam, że to zbyt wcześnie, by ukierunkowywać dziecko na konkretny zawód. W końcu pomyślałam jednak, że oszczędzę mu rozterek, kiedy „normalni" koledzy będą szli na boisko czy jechali na klasową wycieczkę, a on nie mógłby - bo koncert, bo ćwiczyć itp. I zdecydowałam się na ogólnokształcącą szkołę muzyczną.
Na szczęście nasza Mała Miodowa nie stosuje taryfy ulgowej, jeśli chodzi o przedmioty ogólnokształcące. Młodzież dostaje się do najlepszych gimnazjów i liceów. Marcin na przykład dostał się do Czackiego.



JN: Na jakim instrumencie uczył się grać?
ABO: I stopień skończył na fortepianie głównym i do fortepianu ma nadal sentyment. Od II klasy grał też na harfie jako instrumencie dodatkowym u pani profesor Aliny Baranowskiej. Grał nawet kiedyś na Forum swój utworek na harfę. Kiedy przyszły egzaminy do szkoły II stopnia, do Elsnera, pani Aleksandra Bojarczuk - jego nauczycielka fortepianu - poradziła zdawać „ na wszelki wypadek" na kilka instrumentów. Więc zdawał – na fortepian, harfę i organy. Dostał się na wszystkie i ku naszemu zaskoczeniu wybrał... organy.
JN: Co skłoniło go do takiego wyboru?
ABO: Ja myślę, że ciekawość nowego instrumentu, ale też jego bogactwo. Zawsze był dobrym matematykiem i lubił matematykę. Nie sądzisz, że to ma związek z organami? Poza tym chyba trwał jego okres fascynacji Bachem.
JN: Wracając do tematu: jak mieszka się pod jednym dachem z młodym kompozytorem?
ABO: Myślę, że nie inaczej niż z innymi „muzycznymi" dziećmi. Lubię, jak gra, lubię słuchać kolejnych fragmentów nowych kompozycji.
Asia: Tego rodzaju zajęcie wiąże się z dużą ilością ćwiczeń na instrumencie. Czy nie jest to czasem dla Pani uciążliwe?
ABO: Nie, ja bardzo lubię, jak gra, nawet kiedy tylko ćwiczy. Całe życie była wokół mnie muzyka – w teatrze słyszałam przez głośnik próby orkiestry, solistów czy chóru, teraz pracuję w szkole i szczerze mówiąc, kiedy nie ma orkiestry, nie słychać zza ściany organów czy fortepianu, zaczynam tęsknić za kontrabasistami pod drzwiami...Pytałam tez sąsiadów, czy nie męczy ich to Marcinowe granie. Jedna z sąsiadek odpowiedziała, że wyłącza wtedy telewizor, żeby posłuchać, druga, że otwiera drzwi na klatkę. Niestety jest też pani z dołu, która wali szczotką w sufit lub w kaloryfery. Żeby nie było wątpliwości – niezależnie od repertuaru!**JN:** Czy wspiera Pani syna w realizowaniu jego pasji?

ABO: Pewnie każde z nas ma swoje zdanie. Oboje z mężem staramy się być, jak ja to mówię, pół kroku za nim,tj. kiedy zaczyna się czymś interesować – a nie jest to tylko muzyka - staramy się pomóc, podsunąć sposób na rozwinięcie tego zainteresowania – czy to będzie książka, wystawa, koncert czy cokolwiek innego, podpowiadamy, co jeszcze mógłby zrobić (choć nie musi!).
JN: Z czego syn czerpie inspirację do kompozycji?
ABO: Nie wiem. Ma duszę artystyczną. Pisze, rysuje interesuje się teatrem, literaturą, poezją, filmem. W tej chwili myśli o łódzkiej Filmówce.
Asia: Czy syn ma czasem dość muzyki?
ABO: O, tak – czasami ma dość muzyki poważnej. Odkrył teraz muzykę współczesną i rozrywkową.
JN: Czy syn planuje dalej rozwijać swoje umiejętności muzyczne?
ABO: Oczywiście chce skończyć organy, zwłaszcza, że ceni sobie bardzo swojego pedagoga, pana Jarosława Wróblewskiego. Jest to jego wielki autorytet. Z tego wynika czasami konflikt organowo – fortepianowy – jako organistka wiesz, o czym mówię. A literatura fortepianowa bardzo go pociąga, chciałby zrobić drugi dyplom z fortepianu. Na razie w tym roku kończy fortepian dodatkowy u pani M. Gambrych. Czy będzie Uniwersytet Muzyczny organy i kompozycja, czy filmówka i coś jeszcze, czas pokaże.
JN: Podobno natchnienie do komponowania przychodzi najczęściej w nocy, gdy już się położy, wyciszy, zaczyna rozmyślać. Czy zdarza się, że syn wstaje w nocy i zaczyna komponować?
ABO: Nie, nie ma szans mieszkając w bloku. Pani od szczotki zaczyna działalność od godziny 20, nie ma mowy.



rozmawiała **J**oanna **N**ożańska

Kamyk świetlisty

albo Schubert pokazuje język

Ktoś śpiewa pieśń Schuberta daleko za lasem
Daleko za istnieniem daleko za czasem

J.M.Rymkiewicz „Ktoś śpiewa pieśń Schuberta”

Zmierzch lata bądź wczesna jesień (pory roku są jak epoki, przechodzą w siebie niezauważalnie – tylko kalendarze i podręczniki szkolne tną je niemiłosiernie podług umownych dat). Przedmieścia Lichtental, jak zawsze gdy zaczyna zmierzchać, sprawiają wrażenie opustoszałych. Kamienice wyrzucają przez szczeliny w okiennicach strugi światła, nadające żółtawy kolor unoszącej się mgle. W bramach majaczą smukłe sylwetki – sroki szykują się do odwiecznej, nocnej pracy. Gdzieś z bólu wyje kopnięty pies. Ptasi śpiew kobiet cichnie za rogiem… (Atmosfera niczym z „bawarskich” filmów Herzoga: na wyludnionym rynku w jakimś małym miasteczku pojawia się targany szaleństwem główny bohater…)

Za chwilę w jednej z kawiarni zabrzmią nikomu jeszcze nieznane kompozycje. Cechować je będą spójność i bezpośredniość frazy, szlachetność, subtelna melancholia i wdzięk. Bez nadmiernego patosu czy gwałtownego wzburzenia zaskoczą nową chromatyką wprowadzającą nastrój grozy i niepewności. Zaś towarzyszące melodii słowa zdadzą się nierozerwalnie z nią złączone, jakby od wieków przeznaczone właśnie dla niej, tej jedynej... Przyjaciele kompozytora nie od razu docenią wartość jego nowych dzieł. Trudno zresztą wymagać od nich profetycznych zdolności – może za to więcej wiary w bratnią duszę? (– Przyjaciele są pod pewnymi względami jak zupełnie obcy ludzie – nie dostrzegają tego księżycowego blasku, który ich na wskroś przenika…)

Oczekując na pierwsze komentarze Schubert popija wino – zgodnie ze zwyczajem wiedeńskim. Niskiego wzrostu, z nalaną i posępną twarzą, krótką szyją i niskim czołem przyciąga wzrok młodych dziewczyn, z niesmakiem komentujących „dziwaka” siedzącego samotnie pod ścianą. Lecz on nie daje po sobie znać jak złość dławi mu oddech – kreśli tylko coś z zapałem na serwetce. Raz za razem macza pióro w atramencie na tyle nieuważnie, że obrus – wczoraj jeszcze biały – teraz zmienił kolor na granatowy, prawie czarny… Pani Fliegeltaub, roznosząc pierogi po sali, kiwa głową. W jej oczach nie ma złości, gdzieś na dnie pali się za to matczyne zrozumienie…



Tymczasem serwetka Schuberta zamienia się w partyturę; już można odczytać z niej kilka taktów i słów: rozpoczyna fortepian, potem dochodzi głos (*Meine Ruh ist hin, Mein Herz ist schwer*)… A mózg młodzieńca o pobrudzonych atramentem dłoniach plądruje wspomnienie – pierwsze źródło natchnienia: Teresa Grob. Córka lichtethalskiego kupca. …to ona pierwsza wykonywała jego pieśni… ona, wydana za mąż za piekarza… rosłego, przystojnego chłopa… i on, 18-letni… „niezbyt” urodziwy

chłopak… bez grosza przy duszy… (– Geniusze okupują swój niewyobrażalny talent urodą, czyli jej brakiem. Tak było, jest i będzie – myślała pani Fliegeltaub, zabierając sprzed nosa Schuberta wylizany do czysta talerz.) Słodycz śmietany złamana kwaśnym posmakiem jagód łaskocze podniebienie brzydala. Gdy dziewczyny raz jeszcze zaśmieją się, wyciągnie granatowy język, na powrót stając się dzieckiem. Choć nie poczuje już niestety dziecięcej radości – psota okaże się pusta, pogłębiając przygnębienie.

Melodia płynie więc wprost z rozdartej duszy Schuberta: wyjącej z bólu i szukającej ulgi, samotnej i niezrozumianej… Takt do taktu, dźwięk do dźwięku, kropla atramentu rozcieńczona słoną kroplą potu. Powstanie dzieło, które będzie zapowiedzią nowej epoki, nowego pojmowania rzeczywistości, nowych emocji, nowych technik, nowych środków wyrazu. Nowe dzieło o starym jak świat temacie… (– To chyba Eliot napisał, że wszystkie wielkie dzieła dotyczą prostych spraw – pomyślałaby pani Fliegeltaub, gdyby tylko Eliot żył wcześniej, z dobrych kilkadziesiąt lat wcześniej. No i gdyby pani Fliegeltaub rzeczywiście roznosiła wtedy Schubertowi pierogi…)

O szybę uderzają krople deszczu. Nad stołami wirują hieroglify dymu. W głowie fermentuje alkohol. Jutro Schubert obudzi się z pustką w głowie. Dobrze, że zasypiając ściśnie w dłoni serwetkę – ona przepędzi złe sny. Gute Nacht, unser Schubert! Gute Nacht…

* * *

8 października 1815 r. niemiecki pisarz Wilhelm Muller zanotował: *Nie potrafię grać na instrumencie, ani śpiewać, jednak kiedy piszę wiersze, zarówno gram jak i śpiewam. Gdybym tylko umiał wydobyć z siebie melodie, wówczas moje pieśni mogłyby nieść innym radość w stopniu o wiele większym, aniżeli dotychczas. Pocieszam się nadzieją, iż pewnego dnia pojawi się bratnia dusza, istota pozostająca ze mną w absolutnej harmonii, która usłyszy melodie zawarte w tych słowach i zwróci je do mnie.*

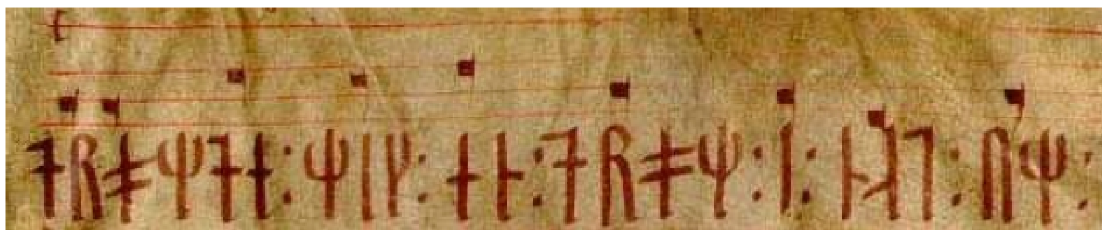
11 dni później, 19 października 1815 r. ukazuje się drukiem pierwszy zbiór pieśni zawierający słynną *Małgorzatę przy kołowrotku*. Po latach wszyscy zgodnie uznają, że była to zapowiedź narodzin romantyzmu w muzyce. Przyjaźń Mullera i Schuberta, dwóch bratnich duszy, przerywa przedwczesna śmierć kompozytora. (Jak to bywa z przedwczesnymi zgonami, i ten spowodowany był błędami młodości.)

Kto by przypuszczał, że po kilku dekadach, w 2002 roku Schubert znowu zasiądzie w pierwszym rzędzie filharmonii, *(...) wśród publiczności w spleśniałym surducie (...)* i butach nie do pary? Schubert – upiór, żywy trup odtworzony z całą dokładnością zamierzchłych czasów; ocalony przez siłę melodii – metrum wiersza. Tajemnej melodii, tkwiącej w każdym istnieniu natury, odmierzającej czas, popędzającej wszystko do przodu i nadającej rytm ziemskiemu przemijaniu. Kto by przypuszczał, no kto?

- Ano – poeta… – śmieje się pani Fliegeltaub, znikając za kurtyną życia. A po widowni roznosi się słodki zapach pierogów z jagodami…

Katarzyna **M**ijas **i** **M**ateusz **K**oryciński

Fenomen chorału



Dostrzegłszy w historii muzyki europejskiej wyraźny podział na okresy dominacji monodii i wielogłosowości, trudno nie zastanowić się nad istotą przemiany stanowiącej przyczynę tego rozgraniczenia. Żeby zrozumieć ją choć w najmniejszym stopniu, przede wszystkim należy odrzucić bagaż pojęć i skojarzeń, którym obarcza obecna epoka, wyłamać kraty ciasnej celi właściwego jej rozumowania. To wszystko po to, by mocą wyobraźni przetransponować swój światopogląd do wieków średnich.

Jedynie przyjmując inny punkt widzenia można zrozumieć fenomen, którym było utrzymanie się w muzyce liturgicznej wczesnego średniowiecza form jednogłosowych, w dodatku pozornie tak mało się od siebie różniących: wszystkie twory zawierające się w pojęciu chorału gregoriańskiego musiały być nie dość, że monodyczne, to wokalne, łacińskie, śpiewane przez mężczyzn (wyjątek stanowiły praktyki zakonów żeńskich), oparte na tonacjach modalnych, jak również ściśle związane z liturgią i w związku z tym jako utwory muzyczne przyjmujące rolę służebną wobec tekstu.

Dlaczego Kościół tak długo nie wprowadzał do swojej liturgii wielogłosowości? Jak to możliwe, że przez tyle wieków monodia wciąż była odbierana jako niezwykła, wyrafinowana, boska? Ściśle wiązało się to z podstawowym wyróżnikiem kultury Europy feudalnej, jaką była jej jedność. Przejawiała się ona w rozmaitych formach: poczynając od wspólnej dla wszystkich narodów religii i systemu wartości, kończąc na uniwersalnym języku inteligencji – łacinie. Być może jedność ta istniała dzięki silnie zakorzenionemu w kulturze wieków średnich postfiguratyzmowi, który najsilniej uobecniając się wśród niższych warstw społecznych, warunkował rozwój całego społeczeństwa. Mówię tu o postfiguratyzmie sięgającym bardzo głęboko i obejmującym ogromne spektrum: warunkującym rozumienie zjawisk obserwowanych w wiekach średnich przez pryzmat kultury starożytnego Rzymu, której średniowiecze w myśl takiej koncepcji byłoby ścisłą kontynuacją.

Drugi po jedności kulturowej czynnik, który mógł znacząco wpłynąć na utrzymanie się chorału, dostrzegam w oralnym charakterze kultury wieków średnich. Mimo, że istniała notacja cheironomiczna, a potem neumatyczna, służyła ona wyłącznie muzyce jako jednej z quadrivium, nie będąc dostępną muzykom – praktykom, traktowanym pogardliwie przez uczonych. Przez fakt istnienia melodii chorałowych przede wszystkim w pamięci kantorów i przekazywania ich w bezpośredniej relacji mistrz – uczeń, nie było możliwe komponowanie, zwłaszcza utworów wielogłosowych. Korzystano z anonimowych melodii znanych od pokoleń. Tworzeniu nowych utworów liturgicznych nie sprzyjało też typowe dla kultur oralnych myślenie magiczne. Melodie chorałowe, jako związane z kultem religijnym, musiały być niezmienne – podobnie jak modlitwy czy porządek liturgii. Tylko takie, uświęcone tradycją, były godne, by kierować je do Boga.

Brak wielogłosowości we wczesnym średniowieczu nie wynikałby zatem z niezgodności stanowiska Kościoła z oczekiwaniami społeczeństwa, lecz byłby w tym ujęciu naturalnym stanem rzeczy. Może chorał sam w sobie w zupełności wystarczał? To wielość bodźców we współczesnym świecie utrudnia nam jego odbiór. Jednakże w istocie tkwi w chorale takie bogactwo, tak niezwykła siła i inwencja, że zaryzykuję twierdzenie, iż można w nim odnaleźć skondensowanie pomysłów całej późniejszej muzyki w jednym głosie.

Magdalena **B**iałecka